Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.



Czesław Miłosz w Berkeley, fot. A. Lizakowski

Adam Lizakowski *(Chicago)*

List 25

Dużo spacerujesz po Chicago, opisz jakąś dzielnicę.

> **P**isałem już o ulicy Milwaukee, Archer, Belmont, Michigan, Fullerton, na której mieszkam, Logan Square, pisanie o bogactwie tych dzielnic jest nudne, tak samo jak o biedzie, która wszędzie jest taka sama. Tak, bywam w różnych dzielnicach, których mieszkańcy mają różne filozofie życia,

choć te same pragnienia, zdrowia, szczęścia i bogactwa.

Potrzebne są mi dzielnice chicagowskie, potrzebna

jest mi przestrzeń do oddychania i czucia poezji

najbardziej odpowiada mi chicagowska preria

spod Juliet i Aurory, tam czuję się dziko i swobodnie,

ale ty pytasz o dzielnice, więc może Golden Coast

o której pisał Carl Sandburg a jedną z ulic nazwano

na jego cześć, są tam najpiękniejsze i najbogatsze

domy nowobogackich sprzed stu lat, tam się jeszcze

czuje krew mordowanych zwierząt i pot emigrantów,

chociaż wszystko jest już od dawna wyperfumowane

i wyczyszczone na cacy, łazienki są marmurowe,

a schody mahoniowe, w domach pachnie nie tylko

marzeniami, ale i starością, która lubi wygodę,

komfort i przestrzeń, mieszkania są wysokie,

dobrze oświetlone, przez przezroczyste szyby

można zobaczyć jak milionerzy mają urządzone pokoje

właściciele jakichś domów w mieście czy wielkich

udziałów na giełdach, można się skryć za pień dębu

i pomarzyć: mieć taki dom w takim miejscu

sto jardów od jeziora, taką żonę,

taki luksus śniadania podanego do łóżka,

taką bibliotekę z dużym kominkiem w takim domu,

w którym służący włoży zakładkę w książkę,

gdy ociężała głowa w sen zapadnie.

Czesław Miłosz *1911-2004* **[10]**

Żył w Ameryce, żył przez cztery dekady, ale nigdy nie czuł się Amerykaninem, ani też nigdy tak naprawdę nie rozumiał i nie patrzył na Amerykę jak jej obywatel. Przez cały okres pobytu na kontynencie amerykańskim (a był tu dwukrotnie, pierwszy raz zaraz po wojnie, a drugi rozpoczął się w 1960 r.), pisał o Ameryce jak Europejczyk. Ameryce zawdzięczał wiele, ona go karmiła i stworzyła, zapewniła mu pracę i godziwe życie. Lecz ani w Berkeley na uniwersytecie, na którym dostał pracę, ani w innych miejscach w Ameryce, nikt nie wiedział. że jest poetą i piszę niezrozumiałe wiersze w jakimś mało znanym języku, a cóż dopiero, że jest wybitnym poetą. Natomiast widziano, że jakimś cudem bez wykształcenia, bo nie miał doktoratu, został wykładowcą akademickim na jednym z najlepszych uniwersytetów w Ameryce i to, że w Europie klepał biedę, że jest uciekinierem ze Wschodniej Europy, a gdzie to jest to dokładnie mało kto wiedział. I tak do końca nie było wiadomo kim jest, bo raz dawał do zrozumienia że jest Litwinem piszącym po polsku, a raz, że jest Polakiem, ale polskość to sprawa, którą nie można się chełpić, więc lepiej o niej nie mówić. Poeta doskonale wiedział, że Amerykanie, naród ludzi silnych i dumnych, dla których liczy się tylko ten najlepszych, najszybszy i najbogatszy, nie ma „ucha ani cierpliwości” wysłuchiwać biednych Polaków, którzy po raz kolejny stracili swoją ojczyznę, niby wygrali wojnę, ale jej nie wygrali. Miłosz wiedział, że u Amerykanów nie znajdzie ani sympatii, ani współczucia jako „biedny Polak”, bo

mówiąc językiem sportowym, dla nich liczy się tylko złoto, czyli pierwsze miejsce, i kto by tam pamiętał o drugim, czy trzecim miejscu, podczas gdy Polacy pamiętają nawet kto był dziesiąty czy dwudziesty piąty.

Mówienie o swoich klęskach, czy pokazywanie ran Amerykom, nie wzbudzanie u nich wspomnianej już sympatii, ale lekceważenie, czy nawet niechęć do obnażającego swoje rany. Sprzedali Polskę Stalinowi i doskonale o tym wiedzieli, a wszelkie domagania się Polaków, to jest Polonii amerykańskiej o pomoc, na forum amerykańskiej opinii publicznej, mijało się z celem. Dla Amerykanów nie ma „pojęcia, ani geograficznego, ani kulturalnego czy też politycznego – Polacy”, oni mówią o Polakach jako o East European, czyli Wschodni Europejczycy. Jeszcze nie zasłużyliśmy na to, aby nazywano nas Polakami, ani w żaden sposób nie zdobyliśmy ich sympatii, aby nazywali nasz kraj Polska. Jedynie Rosjanie mają pełna aprobatę Amerykanów i ich kraj nazywa się Rosja, jej mieszkańcy to Rosjaninie, ich literatura jest rosyjską, a ich poetów nazywają rosyjskimi poetami.

Czesław Miłosz z Paryża, jak już zostało napisane, trafił do Berkeley w 1960 roku, z jednej rzeczywistości do drugiej, z jednego terytoriom literatury na drugie. W nim nie będzie miał tyle swobody jak w Europie, ale to wbrew pozorom ułatwi mu znalezienie nowego rozwiązania i pomysłu na siebie. On po

prostu wymyśli lub znajdzie formułę tłumacza/profesora/poety, stworzy amerykańskiego Czesława Miłosza. W Ameryce podejmie tematykę swojej małej ojczyzny, Europy, istnienia człowieka na tym małym skrawku ziemi, jego cierpienia i samotności w świecie, wszelkie uwikłania w historię najnowszą, dokonywania wyborów życiowych ludzi, za których tego wyboru dokonał Józef Stalin. To o wiele bardziej będzie zaprzątać mu umysł niż narodziny *beatników*, wiersze hippisów z pobliskiego San Francisco (z drugiej strony zatoki), działalność jednej z najważniejszych księgarń i wydawnictwa w Ameryce – City Lights Bookstore, której właścicielem był poeta, *beatnik* Lawrence Ferlinghetti. Jego wędrówki literackie będą w inne rzeczywistości, odbywać się będą innymi ulicami, jemu będą potrzebne inne świadectwa literackie, on ledwo spojrzy na młodzieżą amerykańską i jej fascynację kulturą dalekiego wschodu, medytację, piosenki/ ballady i pieśni Boba Dylana i innych.

Poetę Ginsberga nazwie „nieszczęśnikiem”, a jego wiersze i wiersze Dzieci Kwiatów, śmierć króla Rock & Roll’a Elvisa Presley’a, będą poza jego zainteresowaniem. On chcę być amerykański, ale na swój sposób, jego Ameryka musi spełniać jego wyobrażenia przywiezione z Europy, ale ona ich nie spełnia, pokazuje swoje amerykańskie oblicze, które intelektualiście europejskiemu nie odpowiada.

W listach do Marka Skwarnickiego, na którego będziemy się tutaj jeszcze kilka razy powoływać, poeta pisał:

> A zatem Ameryka jako tymczasowe obozowisko, upiorne miejsce spełnionych proroctw Witkacego, świat bez historii, kraj „duchowej nędzy" odludnych stanów, gdzie jedyną kulturalną rozrywką tubylców jest gapienie się godzinami na przejeżdżające auta, picie, albo strzelanie z pistoletu z auta do mijanych znaków drogowych.

Miłosz więcej o Ameryce pisał w swojej prywatnej korespondencji niż w esejach o Ameryce, żył tworzył w zupełnie innych obszarach istnienia, był od tych młodych ludzi, Amerykanów mentalnie zupełnie inny, i niewiele go z nimi łączyło, ani nie żył ich problemami, ani nie wdawał się z nimi w dyskusję, tym bardziej nie przeżywał tego wszystkiego tak jak oni. On miał swoich dyskutantów w Europie, żył w swoim polskim/europejskim mieszczańskim, profesorskim „nudnym świecie", w którym wprawdzie dużo się działo i dramatów, i rozterek rodzinnych/osobistych, których nie brakowało, ale Ameryka w której żył była za szybą. Przez nią oglądał świat w którym było mu dane żyć, „nudę amerykańską" przekuwał na ciężką harówkę, bo pisanie jest niewyobrażalnie ciężkim zajęciem. Życie poety, kosmity Miłosza w Kalifornii było bardzo tradycyjne w sensie amerykańskim, praca od rana do wieczora,

(korespondencja, praca twórcza, wykłady) oraz myślenie o Europie i Polsce, tak jak to robią emigranci, ze wszystkich stron świata.

Korespondencja z przyjaciółmi w języku polskim i rozmowy w języku polski, to zabierało poecie lwią część jego życia w Ameryce. Europa która teoretycznie powinna być na drugim końcu świata praktycznie była tuż „pod nosem” na wyciągnięcie ręki, leżała na biurku pod oknem, i „skrywała się” w książkach na półkach stojących pod ścianą. Wyjazdy na weekendy, wypady na łono przyrody, oglądanie Ameryki od strony gór, oceanu, pustyni, prerii to też patrzenie na nią i opisywanie językiem i okiem Polaka, bo przeważnie wyjeżdżał z rodziną lub przyjaciółmi, z którymi rozmawiał tylko i wyłącznie po polsku. Trzeba dodać, że więcej wiedział od Amerykanów o miejscach, które odwiedzał, albo w szczególny sposób upodobał sobie, ale ta wiedza nie czyniła go Amerykaninem.



Czesław Miłosz przy swoim biurku w Berkeley, fot. A. Lizakowski

W porównaniu choćby z życiem wspomnianego już poety wydającego swoje książki w City Lights Bookstore, Allenem Ginsbergiem, który żył Ameryką i tym wszystkim, co się w niej działo. Nazwisko największego poety Ameryki drugiej połowy XX wieku Allena Ginsberga w „Widzeniach" pojawia się tylko raz, w rozdziale piętnastym pt. „Wizerunek bestii", na samym początku poematu „Howl", a w nim Moloch*, którego ucho dymiący grób!*. Rozdział rozpoczyna się zdaniem *Allen Ginsberg skandując swoją na odwrót – whitmanowską pieśń był Każdym.* (s.58.) Słowo „Każdym" z dużej litery. Miłosz lubił Ginsberga za jego Whitmanowską postawę, ale nie cenił jego działań, bo uważał, że

taka postawa służy bardziej anarchii niż sprawie, którą Ginsberg reprezentował. Nie jest to pochlebne zdanie o poecie, który podporządkował swoje życie poezji, podobnie zresztą jak i poeta, profesor, kosmita Czesław Miłosz. Jak już wspomniano obaj poeci są na dwóch różnych biegunach osobowości; Ginsberg szaleństwa w tym co robił, a Miłosz w spokoju mieszczańskiego z dystansu patrzący na Europę i Amerykę. Ginsberg zarośnięty, brodaty błazen Ameryki, gorączkowo gestykulący rękoma i Miłosz wygolony, ułożony, wyważony uczony, profesor uniwersytecki. Nic ich nie łączy, a jednak poeta wileński cytuje go, bo widzi w nim zmiany zachodzące w Ameryce, widzi w nim Walta Whitmana XX wieku. Ten *Moloch, którego duszą elektryczność i banki!* Ten kraj pieniądza „Złotego Cielca" właśnie poprzez poezję i poetów takich jak Ginsberg zamienia się lub zmienia Amerykę w miejsce, gdzie kultura i sztuka, poeci i artyści będą mieć znaczenie. Nigdy wcześniej, ani później nie było tylu ludzi piszących i czytających poezję jak za czasów „dzieci kwiatów", o których pan Czesław właściwie nie pisze.

> **Miłosz**
>
> Mógłby być górskim wodospadem
>
> nigdy pustynią czy ziemią jałową

wielkim jagiellońskim dębem w cieniu którego

umęczony wędrowiec zawsze znajdzie wytchnienie

potrafił z powietrza wyłapać bąbelki życiodajnego tlenu

nasycić nim poezję, słowa jego są jak ziarna

które w czytelniku rosną, rozwijają się, kwitną

kołyszą się łany czekając na rękę żniwiarza,

jest księżycem, który przyciąga fale morza

a piękne kobiety śpią niespokojnie,

jest aniołem z wielkimi krzaczastymi brwiami

w kształcie skrzydeł ptaka spłoszonego

w środku nocy z gniazda do którego nigdy już

nie powróci, ale wciąż pamięta zapach trawy

jabłek, biel pokoi, kształty domów, jeziora, rzeki

jest litewskim niedźwiedziem mieszkającym

w pięknym mieście Berkeley

w cudownej Kalifornii, na wzgórzu niedźwiedzi Grizzly

ale on nie pomrukuje, on śpiewa pieśń o tym

że nikomu nie warto zazdrościć, o kolibrach

kwiatach kapryfolium, dziewczęcych pośladkach

biednym chrześcijaninie patrzącym na płonące getto

o miastach do których nigdy nie wróci, tobie i mnie.

Kim jest Miłosz dla mnie tysiące razy pytałem siebie?

matką karmiącą jasną dorodną piersią

z cienkimi niebieskimi żyłkami

której życiodajne mleko piję w upale chicagowskim.

Jakie jest znaczenie jego poezji w mym życiu?

czy to bilet w podróż do dalekich krajów,

do lasów tropikalnych w których wielobarwny

śpiewak skacze z gałązki na gałązkę

wyśpiewując pieśń starodawnych puszcz

rzek, piasek pustyń wygrzewa się w słońcu

a skały z lekkością motyli uniosły się w przestrzeń

ku dalekim galaktykom, gdzie czas płynie pionowo.

Miłosz muza żyjąca w cieniu eukaliptusów z widokiem

nad Zatokę San Francisco, mieście wielkości mrówki,

którego światła odbijają się w wodzie, jak obłoki,

poeta wierny swoim ideałom młodości,

nadsłuchuje gry świerszczy, patrzy

w jasno-żarzące się ślepia aut, o czym myśli?

> W 1990 roku zapytałem go o to przy wódce i śledziach,
>
> słońce w Zatoce już się utopiło, a noc na atramentowo
>
> pomalowała czubki złotego mostu:
>
> Och!!! Panie Adamie ?westchnął, gdyby tak się dało
>
> dożyć do setki, a potem raz jeszcze licznik cofnąć do zero.
>
> (ADAM LIZAKOWSKI, WIERSZ O CZESŁAWIE MIŁOSZU)

Zbigniew Herbert [11]

Krótkie wyjazdy Polaków często związane były z handlem rzadkimi na Zachodzie dobrami, co pozwalało na przetrwanie paru dodatkowych dni podróży. Nierzadko Polacy jadący na Zachód obładowani byli konserwami, suchą kiełbasą (zwłaszcza kabanosami!), nie mówiąc już o innych niepsujących się wiktuałach, umożliwiających zmniejszenie wydatków na żywność. Ówcześni polscy pisarze mogli uczestniczyć w międzynarodowych zjazdach – zwłaszcza za oceanem – jedynie za pieniądze gospodarzy, a często wiązało się to także z poniżającymi sytuacjami, jak handel drobnymi towarami lub przynajmniej rewanżowaniem się „polskimi prezentami". Herbert wspomina o tym procederze mimochodem i żartobliwie, pisząc

do Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego w drodze do Nowego Jorku:

> W tej chwili znajduję się w samolocie w drodze do Nowego Jorku. Na dole coś niebieskiego. Pytałem stewardessę, co to takiego, powiedziała, że „ołszen” pewnie Atlantycki, ale ja już teraz niczemu nie wierzę, bo Amerykanie to kupcy, a jak poczują rolnika znad Wisły, to chcą go ograbić. Więc sprawdzam co chwilę woreczek na piersiach i parę wianków suszonych grzybów, które w Buffalo są za cenę złota. Tak mówił [nazwisko nieczytelne] Przyboś i Stępień.

> Oj mili, moi mili. Jadę grosza trochę uciułać. Nowojorska Centrala Poetów organizuje taki cyrk, więc będę łykał ogień, sztangą liryki narodowej nad głową potrząsał, a jak trzeba, to na konie siędę i krwi utoczę. Alić krew, którą toczyć bym chciał – daleko[1].

Wzmianka o suszonych grzybach, tradycyjnie zawożonych na handel lub prezenty do Stanów, jest raczej tylko żartem, gdyż po dwóch latach pobytu w Europie Zachodniej Herbert raczej nie mógł mieć już zapasów tego cennego towaru. Natomiast wspomnienie nazwisk dwóch współpasażerów sugeruje, że poeta

referował handlowe rozmowy kolegów, a poza tym całą scenę aranżuje w konwencji sprawozdania z podróży za chlebem. Dodajmy, że Herbert podczas swojego pierwszego wyjazdu do Ameryki raczej niewiele zaoszczędził, ponieważ – jak zwykle – podróżował, zwiedzał muzea i biblioteki[2], a po drugie – też tradycyjnie – nakupił książek, które „małymi paczkami trzeba słać do Europy”[3].

Dziś każdy jako tako zarabiający człowiek może sobie pozwolić na wycieczki, które dla poety były ogromnie kosztowne. Na podróże i pobyt na Zachodzie przeznaczał tantiemy z przekładów, a także dorywczych prac redaktorskich i translatorskich. Na szczęście otrzymał wszystkie możliwe nagrody literackie Europy i Ameryki (z wyjątkiem Nobla), a także przyznawano mu zachodnie stypendia. Herbert opowiada o przerażeniu jego izraelskich przyjaciół, kiedy niemal całą nagrodę miasta Jerozolimy (a była to znaczna suma) wydał na podróż po Ziemi Świętej. Nie oszczędzał na spokojne życie, tylko inwestował w siebie, w swoje wrażenia, w pasję poznawania świata i w książki. Jako materiał literacki, procentowały wierszami i esejami. Właściwie tylko wyjazd do USA służył inwestycjom krajowym (gdzie na kalifornijskim uniwersytecie stanowym pracował jako *visiting professor*), to znaczy zgromadzone środki zostały przeznaczone na zakup mieszkania. Mógłby przywieźć więcej pieniędzy, ale – mimo rad Artura Międzyrzeckiego – na profesorskiej posadzie wytrzymał tylko rok

[4].

PS.

Można więc przypuszczać, że na nędzne utrzymanie podczas pierwszego wyjazdu Herberta na Zachód wystarczyło na przykład pięć dolarów dziennie, czyli że za stypendium ministra można było przeżyć aż trzy tygodnie. Jest to oczywiście wartość bardzo mocno przybliżona.

Przypisy:

[1] *Zbigniew Herbert – Julia Hartwig – Artur Międzyrzecki. Korespondencja,* red. M. Zagańczyk, Warszawa 2012, s. 53.

[2] Stąd wzmianka na temat projektowanego szkicu o jednorożcu. W przypisach czytamy, że „Herbert pracował nad szkicem o przechowywanej w Musée de Cluny w Paryżu XV-wiecznej tkaninie *„Dama z jednorożcem”* (Tamże, s. 214). Wzmianka w liście pisanym z Nowego Jorku wskazywałaby także na zainteresowanie poety tkaninami przechowywanymi w The Cloisters Museum (oddział nowojorskiego Metropolitan Museum of Art na górnym Manhattanie), gdzie znajduje się seria siedmiu tkanin przedstawiających polowanie i schwytanie Jednorożca

– *The Hunt of the Unicorn* (Bruksela, około 1500 roku).

[3] Tamże, s. 58.

[4] Tamże, s. 71.

Herbert prowadził zajęcia (od 21 października 1970 roku do 15 czerwca 1971 roku) ze współczesnej poezji europejskiej i dramatu na uniwersytecie stanowym (School of Letters and Science California State Collage w Los Angeles). Wykłady te omawia Maciej Tabor w szkicu *Tradycja poezji europejskiej w wykładach Zbigniewa Herberta w California State College* [w:] *Dialog i spór. Szkice o twórczości Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, Lublin 2006.

Zakończenie



Chicago, fot. A. Lizakowski

Przeżycia osobiste opisanych przez nas osób, wybitnych Polaków w pewnym stopniu powinny oddać posmak i charakter Ameryki z przełomów XVIII w i XIX oraz tej z przełomu XIX i XX wieku. Wiele spostrzeżeń sprzed dwustu czy stu lat wciąż jest aktualnych. Wiele motywów wyjazdu z kraju, opuszczenia go jest wciąż mino upływu tak wielkiego czasu bardzo podobna. Podobne są też początki i kłopoty adopcyjne. Najpierw jest wielka chęć wyjazdu za wielką wodę, szukanie tam jakby ratunku od problemów codzienności we własnym kraju, wiara, że tam będzie lepiej. Po przyjeździe następuje stres, rozczarowanie, jakiś wewnętrzny ból, i dla wielu przekonanie, że jednak dokonali złego wyboru, powinni zostać u siebie. Zbyt wielkie widzą

różnice, może nawet przeżywają szok kulturowy. Mijają najpierw miesiące i lata emigrant staje się coraz bardziej „odporny na Amerykę” osamotnienie, zostaje zastąpione pracą, ciężką pracą na dodatek mało płatną która pochłania większą część życia.

To co wydawała się na początku poprzestawiane do góry nogami w tej Ameryce z czasem zdaje się mieć sens. Dwa wojujące ze sobą światy, dwie kultury, dwa jakże różne spojrzenia na Amerykę i na to, co pozostało z drugiej strony oceanu, z czasem zaczyna łączyć się w jedną całość. Emigrant już nie jest tą samą osobą, którą był jeszcze kilka lat wcześniej doskonałym dowodem tego jest Helena Modrzejewska na jej przykładzie można łatwo zaobserwować zmiany jak wciągu kilku lat stała się innym człowiekiem.

***

Przełom wieków XIX i XX to wielki rozwój polskości w Ameryce, bez byłych Powstańców i wielkiej rzeszy chłopstwa – prawie że masowego polskiego osadnictwa w Ameryce – nie byłoby ani polskich parafii, ani tak wielu, wielu kościołów, w samym Chicago ponad dwadzieścia. Jednak nie poeci, pisarze czy literaci, nie żołnierze czy patrioci odegrali główną rolę w powstaniu Polonii amerykańskiej, ale właśnie księża, duszpasterze, bez nich polskość w Ameryce na początku XXI

wieku, trudno sobie nawet wyobrazić. Dla przybywających Polaków w drugiej połowie XIX wieku do Nowego Świata ważnym motywem był patriotyzm — tak, wielu Polaków przyjeżdżało tu budować nową Polskę i tu organizować pomoc staremu krajowi, nawet wojsko, dla wyzwolenia kraju z niewoli zaborów, jak np. Błękitna Armia generała Hallera. Była też chęć służby poprzez ewangelizację — wystarczy z setek duszpasterzy, budowniczych kościołów Polonii wymienić tylko kilku z nich ks. Moczygęba, ks. Pitas, o. Justyn, Wacław Kruszka i wielu, wielu innych). Bez nich wśród rozrastającej się Polonii niepiśmiennej, oni umieli pisać i czytać po polsku i po angielsku. Bez tych ludzi całkowicie oddanym pracy społecznej nie byłoby polskich szkół sobotnich. Polskie gazety miałyby o wiele trudniejsze początki. Gazeta codzienna „Dziennik Związkowy" najstarsza polskojęzyczna gazeta codzienna w USA, powstała w styczniu roku 1908 jako organ Związku Narodowego Polskiego (ang. *Polish National Alliance*, w skr. PNA) i od tego czasu wychodzi nieprzerwanie, będąc tym samym najstarszą polskojęzyczną gazetą na świecie wydawaną bez przerwy. W niej przez wiele lat publikowałem swoją twórczość, a przede wszystkim mogły na jej łamach ukazywać się recenzje moich kolejnych książek pióra nieodżałowanego redaktora dwutygodnika „Zgoda" Wojciecha A. Wierzewskiego oraz dziesiątki recenzji ze spotkań i wieczorów autorskich członków mojej grupy poetyckiej „Niezapłacony Rent", która działała w Chicago na początku lat 90. ubiegłego wieku.



Adam Lizakowski (z prawej) i Wojciech A. Wierzewski (1941-2008) – literaturoznawca, krytyk filmowy, nauczyciel akademicki, publicysta, fot. arch. A. Lizakowskiego

***

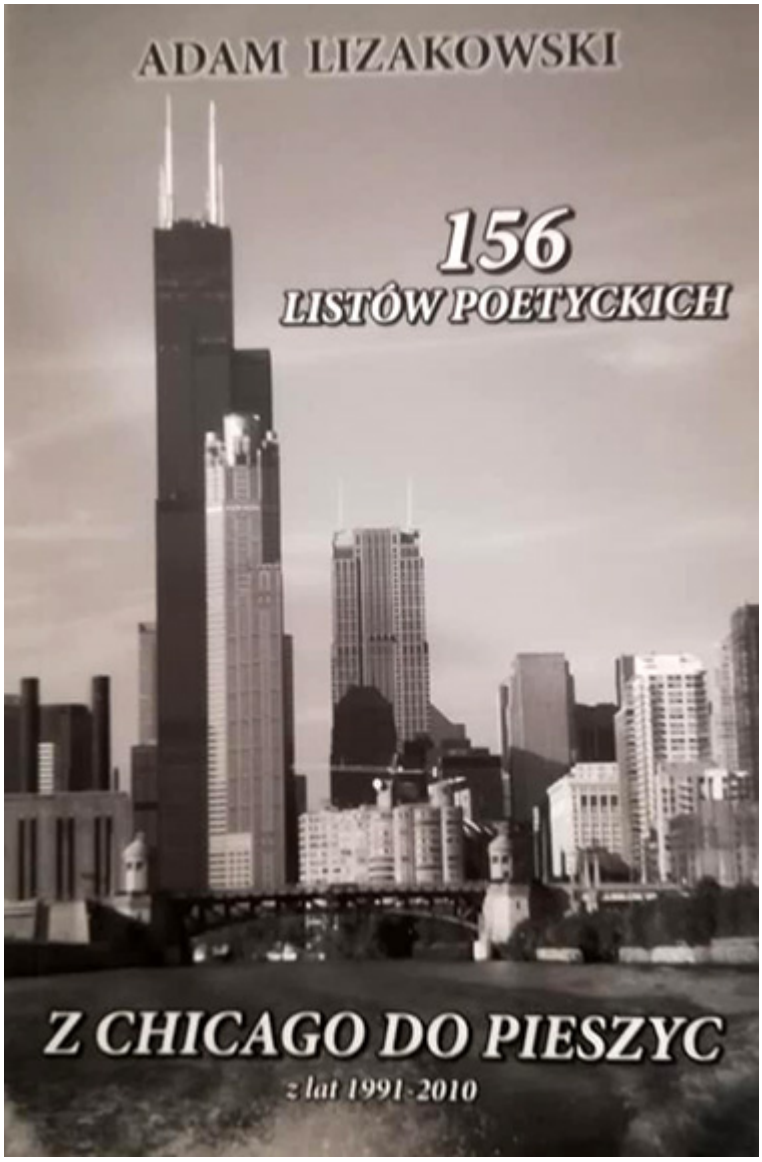
Nie byłoby dzisiaj Polonii amerykańskiej, tylu Amerykanów polskiego pochodzenia, gdyby nie emigranci z powstań narodowych w XIX wieku. Prawdopodobnie nie byłoby takiej Polonii amerykańskiej w Chicago czy w Nowym Jorku jaką mamy dzisiaj, gdyby nie zabory, nędza i głód, niechęć wielu młodych Polaków do służby w armiach zaborców. Wiek XX także „dopomógł” odbudować Polonię amerykańską, najpierw

niefortunne dla Polski i Polaków zakończenie II wojny światowej, a cztery dekady później napływ emigrantów na fali solidarnościowej spowodowany wprowadzeniem przez generała Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego i jego dalsze konsekwencje. Wiek XXI może przynieść dalsze zmiany. Po zniesieniu wiz dla Polaków można już mówić o zupełnie innej polskiej Ameryce, która już nie jest celem marzeń za lepszym i wygodniejszym życiem, ale celem podróży i poznania tego wielkiego kraju od strony turysty, a nie wiecznie głodnego i biednego emigranta za chlebem, panie, za chlebem…

Chicago, 2010 r., Pieszyce 2021 r.

Źródła:

List 25 pochodzi z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „**156 Listów poetyckich z Chicago do Pieszyc**„, wydanego przez Urząd Miasta i Gminy Pieszyce w 2012 r.



[10] Adam Lizakowski – Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?, Helikopter, 10/2018.

Czesław Miłosz (ur. 1911 r. na Litwie, zm. 2004 r. w Krakowie), polski poeta, prozaik, eseista, historyk literatury, tłumacz, dyplomata; w latach 1951–1993 przebywał na emigracji, do 1960 we Francji, następnie w Stanach Zjednoczonych. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1980); profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley i Uniwersytetu Harvarda; pochowany w Krypcie Zasłużonych na

Skałce; Uznawany za najwybitniejszego polskiego poetę XX wieku.

[11] Zbigniew Herbert. Materiał podchodzi z portalu nowynapis.eu.

Zbigniew Bolesław Ryszard Herbert (ur. 1924 r. we Lwowie, zm. 1998 r. w Warszawie), polski poeta, eseista, dramaturg, twórca cyklu poetyckiego „Pan Cogito”, autor słuchowisk; pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego. Z wykształcenia ekonomista, prawnik i filozof.

Laureat ponad dwudziestu nagród literackich. Od końca lat 60. XX w. był jednym z najpoważniejszych pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla. Jego książki zostały przetłumaczone na 38 języków.

Cześć 1:

> Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.

Zobacz też:

> Klerk mężny. Wspomnienie o Zbigniewie Herbercie (1924-1999).

> Miłosz w Wilnie oczekiwał cichego pobratymstwa

Ameryka w oczach i pamiętnikach

wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.



Chicago, fot. Brigitte z Pixabay

Adam Lizakowski *(Chicago)*

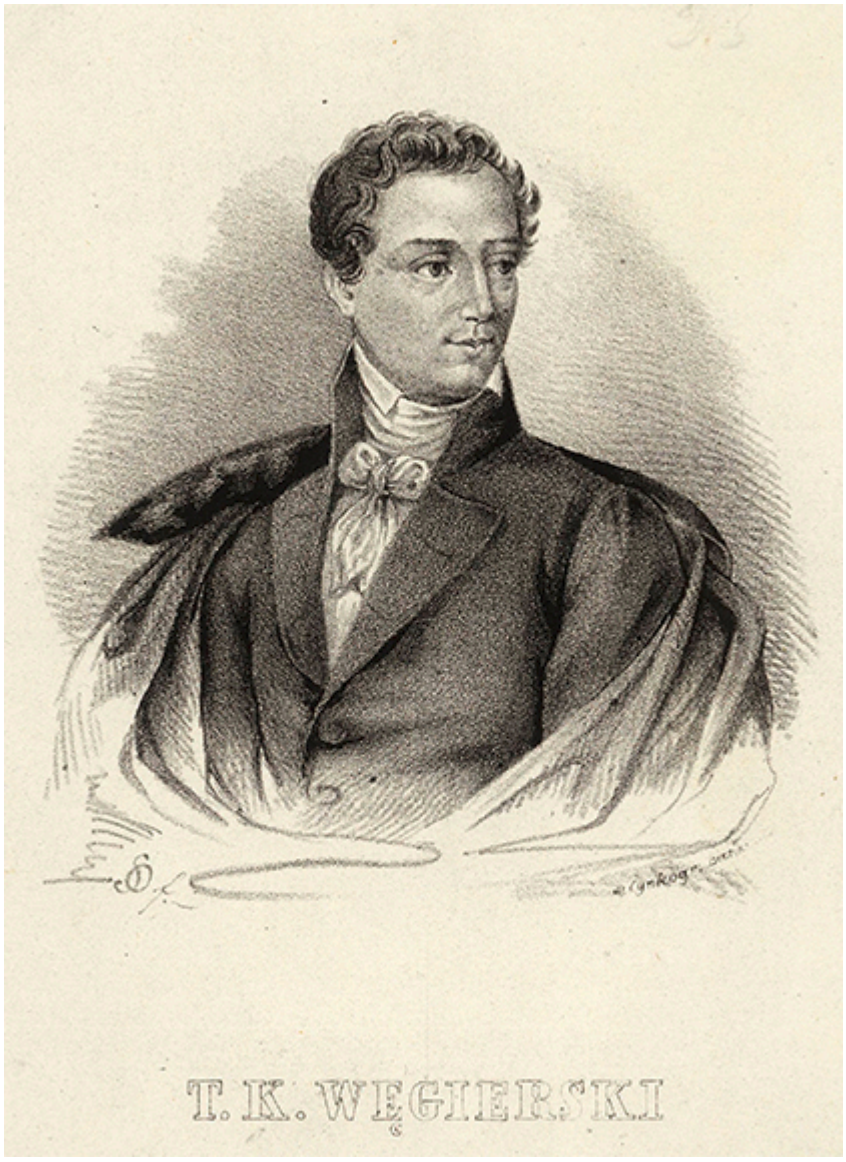
List 9

Jak żyją Polacy w Ameryce?

> **W** pustce,
>
> która jest tak ogromna, że jeden nie widzi
>
> drugiego. Myśli o własnym JA poszerzą
>
> tę pustkę. W młodości miałem mocne skrzydła,
>
> wzbijałem się wysoko w przestworza.
>
> Ziemia mnie karmiła, o tym zapomniałem.
>
> Ilu jest takich, co wymieni przyjaciół
>
> na samochody? Rodzinne szczęście na
>
> pieniądze? Pokochali rzeczy, które stawiają
>
> wyżej niż siebie samych. Nawet nie zauważają
>
> jak szybko pozbędą się głodu kultury,
>
> jak szybko porosną sadłem obojętności.

W artykule korzystamy z Antologii p.t. „Ameryka w pamiętnikach Polaków”**[1]** oraz z komputerowych stron Wikipedii. Wybrane przez nas fragmenty nie potrzebują komentarzy ponieważ w bardzo wyraźny sposób przekazują to, co chcieliśmy pokazać.

Przez dwa stulecia obraz Ameryki i wyobrażeń o niej jest właściwie bardzo podobny, nie uległ wielkim zmianom, można nawet powiedzieć, że jest taki sam, i nie będzie to wielką przesadą. Wykorzystamy sylwetki kilku osób znanych w kulturze polskiej od dwóch stuleci. Nie byli to emigranci z prawdziwego zdarzenia, oni tylko jakby „otarli się” o Amerykę, po prostu wpadli do Ameryki na chwilkę, a później dużo o niej mówili, pisali. To stara prawda o Ameryce – maja do powiedzenia najwięcej ci, co byli w niej tylko na chwilkę, lub przez chwilę. Tomasz Kajetan Węgierski, Julian Niemcewicz, Jakub Gordon i Henryk Sienkiewicz, Helena Modrzejewska jako jedyna z tego grona osób zdecydowała się na pozostanie w Ameryce i ona jako jedyna na ziemi amerykańskiej zmarła.



Tomasz Kajetan Węgierski na litografii Seweryna Oleszczyńskiego, poł. XIX w., fot. domena publiczna

Tomasz Kajetan Węgierski [2]

Nie miał jeszcze dwudziestu lat (ur. 1756r), kiedy wokół jego twórczości powstała atmosfera sensacji i skandalu, jak żaden bowiem z piszących współcześnie – a przecież tworzyli i Ignacy Krasicki i Stanisław Trembecki –ganił, przemawiał, dopiekał, kąsał, drwił, nie oszczędzając nikogo, „na wszystkie targając się stany”.

Po „Ameryce angielskiej”, a ściślej po wolnych już byłych trzynastu koloniach – Stanach Zjednoczonych Ameryki – Węgierski podróżował około sześciu miesięcy, opuścił ją prawdopodobnie pod koniec roku 1783. Przejechał prawie przez wszystkie stany i poznał wielu wybitnych ludzi tworzącego się państwa. Spotkał naczelnego dowódcę wojsk amerykańskich Jerzego Waszyngtona.

A dlaczego przypłynął do Ameryki? Jak podaje autor wyboru i komentarzy tej Antologii, Bogdan Grzeloński w opracowanej przez siebie biografii Węgierskiego:

> *Na pewno zawiodły go do nowo powstającego państwa fantazja i ciekawość, ale też bez wpływu nie była moda w 1782 roku na salonach nadsekwańskich książka Amerykanina francuskiego pochodzenia Hektora ST. Jean de Crevecoeura: Listy angielskiego farmera. Albowiem daje ona – jak pisał -, zachwycający obraz szczęśliwego życia mieszkańców Ameryki angielskiej.*

Pod koniec drugiej połowy XX wieku wielu przyszłych emigrantów myślało bardzo podobnie, *ten szczęśliwy obraz Ameryki* w ich oczach i umysłach nadal funkcjonował.

A oto jak Węgierski pisze o generale Waszyngtonie, pierwszym

prezydencie Ameryki:

> *Wszystkie portrety generała Waszyngtona, jakie widziałem w Europie, nie są prawie nic do niego podobne. Jest to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem; jego postać jest szlachetna, wojownicza mina, a maniery swobodne. Grzeczność z jego strony, okazywana od pierwszej chwili spotkania się aż do ostatka, podoba mi się niesłychanie, i przy końcu dwu godzin można było spostrzec, że się go dopiero poznało*.

Amerykanie i dzisiaj są opisywani i spostrzegani w bardzo podobny sposób. Mili, uprzejmi, nawet uczynni jeśli to nic nie kosztuje, dlaczego by nie? Z wiecznie „przyklejonym uśmiechem” na ustach.



Julian Ursyn Niemcewicz, fotografia pochodzi z książki wydanej w 1917 r. w Nowym Jorku, Wikimedia Commons

Julian Ursyn Niemcewicz [3]

W Ameryce Niemcewicz znalazł się 18 sierpnia 1797 roku. Właściwie wbrew swoim zamierzeniom. Z „ofiary” dla Naczelnika – Kościuszki. Pamiętać bowiem należy, że był on adiutantem Kościuszki w powstaniu 1794 roku i wraz z nim po klęsce pod Maciejowicami dostał się do więzienia petersburskiego. Utraconą zaś wolność odzyskał dopiero po śmierci carycy Katarzyny II. Z łaski imperatora Pawła I.

Przed wyjazdem z Petersburga pragnął jednak zobaczyć się z Naczelnikiem. Ciekaw był jego zdrowia, samopoczucia, projektów. Sam bowiem mimo ciężkiego śledztwa czuł się dość dobrze. Tymczasem Kościuszkę znalazł *leżącego na kanapie, z obwiniętą głową i wyciągniętą jak martwą nogą*. I jak odnotował we wspomnieniach;

> bardziej jak widok ten zmartwił mię głos jego, prawie zgaszony, trudność i nieporządek w tłumaczeniu się, znajdowaniu myśli i słów; zdawał się przerażonym nadzwyczajną trwogą; nic nie mówił, a kiedy głos podniósł kiwał palcem, pokazując, że nas w przedpokoju podsłuchują.

Dlatego też nie potrafił odmówić życzeniu Najwyższego Naczelnika, popartemu zresztą łzami, by razem udali się do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Z Petersburga „ze wspaniałej dzielnicy admiralicji”, jak pisał Niemcewicz wyjechali śnieżnym rankiem w poniedziałek 19 grudnia 1796 roku. Do celu – Filadelfii- ówczesnej stolicy młodego państwa, dotarli po ośmiu miesiącach podróży.

Niemcewicz dobrze sobie w Ameryce poradził,, nawiązał wiele osobistych kontaktów z wieloma znaczącymi w tym czasie osobami m.in. z przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych

T. Jeffersonem i Johnem Adamsem, też przyszłym prezydentem tego kraju. Jak podają źródła dużo podróżował zwiedził wszystkie stany z wyjątkiem dwóch, Północnej i Południowej Karoliny. Poznał pierwszego prezydenta Stanów Jerzego Waszyngtona.

Ożenił się z bogatą wdową po generale amerykańskich wojsk rewolucyjnych panią Zuzanną Livingston – Kean. Dzisiejszym językiem można powiedzieć, że urządził się świetnie, nawet otrzymał amerykańskie obywatelstwo, o które dzisiaj tak wielu Polaków zabiega. Oddał się pracy literackiej, dużo tworzył i wydawało się, że zapomniał o ojczyźnie, że Ameryka wynagrodziła jego wcześniejsze niedole, ale myśl o Polsce nachodziła go bardzo często. Rozdział amerykański w swojej biografii zamknął słowami:

> Każdego obywatela pierwszą jest powinnością być pożytecznym społeczeństwu, w którym się urodził. Póki trwała Polska, starałem się powinności tej zadośćuczynić: gdy rozszarpaną została, i ja stałem się wygnańcem.

Ostateczną decyzje wyjazdu ze Stanów podjął na początku 1807 roku i 2 maja tegoż roku opuścił Amerykę. Z żoną jednak utrzymywał bardzo serdeczne listowne kontakty, a ta w testamencie zapisała mu roczną pensję 6 tys. dolarów. Przykład J.U. Niemcewicza jest jedynym mi znanym z tak pięknym

zakończeniem. O takim życiu prawdopodobnie marzył i marzy niejeden emigrant. Otrzymać amerykańskie obywatelstwo, bogato się ożenić, poznać wielkich polityków, i jeszcze ze znaczna emeryturą powrócić na starość w rodzinne strony. To się nazywa urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

List 14

Czym jest dla ciebie poezja?

> **Ł**atwiej powiedzieć czym nie jest.
>
> Na pewno nie jest źródłem dochodów,
>
> ma pewno nie żyję dla niej. Na pewno
>
> jest ją trudno oszukać. Łatwiej jest
>
> oszukać sąd, państwo. Najłatwiej
>
> siebie, poezji nigdy. Ona domaga się,
>
> aby oddać jej wszystko, łącznie z życiem.

Wielu poetów oddało życie dla niej.

Zdolność pisania wierszy to nie umiejętność

wysławiania się, prorokowania słowem.

Spoglądanie milczeniem pauzy, obnażanie

metafor, to jeszcze nie poezja. Łapanie

chwil pazurami przecinków, kneblowanie

ust wielokropkiem to jeszcze nie poezja.

Trzeba mieć serce, duże serce, tak duże,

że nie trzeba go szukać w głębi siebie.

Takie serce od jednej iskry zapłonie.

Ta garstka popiołu co zostanie to jest

poezja.



Maksymilian Jatowt, ps. Jakub Gordon, fot. domena publiczna

Jakub Gordon [4]

Życie jego i chęć służenia ojczyźnie nadaje się na co najmniej kilkanaście odcinków serialu w którym Gordon odrywałby główną role. W Ameryce przebywał od 1855 do 1860 roku. Uciekając przed carską policją (fałszując dokumenty) schronił się w Niemczech, a tam „bez przytułku i opieki”, zdecydował się na podróż do Ameryki, w celu polepszenia swojej sytuacji materialnej, a przede wszystkim chciał odpocząć od Rosji, w

której był zesłańcem politycznym na Sybirze przez wiele lat.

Tak oto pisze o Ameryce i Polakach tam spotkanych:

> Często słyszałem użalających się Polaków w Ameryce. „Gdybym tak był pracował w Polsce – mówił nie jeden z nich – tobym sobie już dawno majątek zebrał„.

> Sposób pracowania jest zupełnie inny niż w Polsce. Przybądź no tam kto z lenistwem, prędko odzwyczaisz się od niego. Albo nic nie zrobisz, albo wypędzisz z siebie próżniaka.

> Nie na próżno mówi każdy rzemieślnik co się dostał na tę półkule, że trzeba rozpocząć na nowo swój zawód nauką. Jego czynność, równie jak chód nawet muszą być odmienne w Ameryce, bo tam godzinę odbywa się w czterdzieści minutach.

> Proszę się przypatrzyć np. polskiemu murarzowi – jak on stoi przy cegłach, których ma użyć do stawiania muru, jak wprzódy trzy razy każdą dwa razy obróci, potem nałoży

> fajkę, zapali, przywoła chłopca z wapnem i znów cegłę obróci, aż póki ją położy.
>
> Ten sam murarz w Ameryce w tym samym czasie złoży dziesięć cegieł lub kamieni. Dom murowany postawiony zostanie (wprawdzie z pomocą maszyny) w dwa tygodnie; w Polsce potrzeba na to dwa lata.

Autor tych słów pisał je prawie 150 lat temu. Czy dużo różnią się one od tych „polskich narzekań i spostrzeżeń o Ameryce" w XXI wieku? Chyba nie. Komentarz sam się nasuwa. Ameryka wciąż jest miejscem w którym żyje się wygodnie, lepiej, Amerykanie są szczęśliwsi i dużo więcej i lepiej pracują niż np. Europejczycy. Druga obserwacja, że wciąż niestety trzeba „wszystkiego" uczyć od początku, od stawiania pierwszych kroków poprzez pracę i styl pracy. Ostatnim spostrzeżeniem jest to, że mimo wszystko nasz emigrant wrócił do starej ojczyzny. Nie pozostał w tej tak podziwianej przez siebie Ameryce.

List 21

Napisz, czy ciężko jest być Polakiem w Ameryce?

Kilkanaście lat mieszkałem w Polsce i ciężko

było być Polakiem wśród Polaków.

Polacy to trudne społeczeństwo, uciążliwi,

wiecznie niezadowoleni i nader leniwi,

mało słowni i w gorącej wodzie kąpani.

W Ameryce jest jeszcze gorzej.

Wczoraj młodociany Amerykanin

wyzwał mnie od głupich Polaków.

Chciał, abym dał mu dolara,

ofiarowany dolar mógłby zaoszczędzić mi wyzwisk,

uświadomił mi, że Kościuszko, Puławski niewiele są warci

w historii tego kraju wobec pieniądza.

Dolar to jest coś, za niego można kupić uznanie

(na jak długo).

Jestem głupi, pomyślałem otwierając drzwi samochodu,

jestem głupi, pomyślałem wjeżdżając na autostradę 55,

jestem głupi, a moja głupota jest wielka jak Ameryka

od Atlantyku po Pacyfik,

minąłem chicagowskie Down Town kierując się na północ,

jestem głupi – a to ciekawe – pomyślałem,

jestem głupim Polakiem dla tych, co coś ode mnie potrzebują,

są też tacy, którzy potrzebują mnie do pogardy,

aby lepiej się poczuć, wyciszyć swoje kompleksy

nie cierpię z tego powodu, mam świadomość,

że jestem potrzebny tym biednym ludziom

jak chleb, powietrze, woda.



Hnryk Sienkiewicz, drzeworyt Aleksandra Regulskiego, „Tygodnik Ilustrowany”, 1884, nr 92, fpt. domena publiczna

Henryk Sienkiewicz [5]

Pomysłem wyjazdu na drugą półkulę, do Ameryki, zaraziła Sienkiewicza gwiazda scen warszawskich Helena Modrzejewska. I jak pisze we swoich wspomnieniach, *Litwos był pierwszym do tego żeby przemawiać za emigracją*. W Stanach Sienkiewicz znalazł się na przełomie lutego i marca 1876 roku. Aby spłacić swoje długi zaciągnięte w „Gazecie Polskiej”, która go

sfinansowała rozpoczął pisać „Listy z podróży do Ameryki”. Pierwszy list ukazał się w „Gazecie” w około sześć tygodni po przyjeździe autora do San Francisco – 9 maja 1876 roku, ostatnie korespondencje publikowane były w marcu 1878 roku.

Ameryka bardzo służyła pisarzowi, a jego talent poparty został wielką pracowitością i jeszcze większym zapadłem do pracy. W liście do Juliana Horiana donosił:

> Zaledwie po półrocznym pobycie (sam się zdumiewał), że zdążył kropnąć już: pięć korespondencji bitego pisma – każda sześć arkuszy, dramat w V aktach p.t. *„Na przebój„*, opowiadania *„Sellin Mirza” i „Szkice węglem”.*

Dużo podróżował, zwiedzał, obserwował i jak większość emigrantów, chociaż pisarz emigrantem nie był ,obserwował i porównywał to, co zostało w kraju, do tego co tutaj zastał. Przede wszystkim podróżował po Ameryce co i dzisiaj jest rzadkością, bo większość rodaków jak raz już „zapuści korzenie” to trudno jest ich później gdziekolwiek wyrwać. Sienkiewicz przemierzył Kalifornię od północnego go południowego krańca, od rzeki Klamath po rzekę Gilę. Polował na bawoły w stepach Wyoming, był na pustyni Mohave, zwiedzał kopalnie srebra w Virgina City w stanie Nevada, podziwiał Niagarę, przebywał w Chicago i Nowym Jorku.

Badacze twórczości Litwosa twierdzą, że jego „Listy z podróży” mają rzetelną wartość dokumentarno-historyczną. Tak samo jak szereg wywodów socjologicznych dotyczących Stanów i polskiej emigracji zarobkowej masowo napływającej na ziemię amerykańską po roku 1870 roku. Mylił się pisząc, że wychodźstwo to rychło się wynarodowi, że jest to martwa gałąź narodu polskiego.

W liście do redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” Edwarda Leo, popularnego wówczas dramaturga warszawskiego, pisanym z gór Santa Ana w listopadzie 1876 roku tak pisze:

> Z Ameryką jest tak: z początku wszystko mnie raziło, wszystko mi się nie podobało – teraz muszę się bronić sympatii, tym bardziej że czuję się, iż to nie są uczucia z góry powzięte, umówione, ale przeciwnie: mimo uprzedzeń szturmem biorące serce i rozum.
>
> Krótko Wam powiem, jest mi tu tak dobrze, że gdybym miał zapewnione życie wieczne, nie chciałbym go spędzić gdzie indziej.

W tym samy roku 1876 Henryk Sienkiewicz pisał w swoich listach do Warszawy:

Z drugiej strony, spytajcie się tylko naszych obywateli wiejskich, co się dzieje u nas po wsiach, a usłyszycie niezawodnie całe historie o kradzieżach żyta, pszenicy, o wypasaniu nocami łąk i koniczyny, o łamaniu płotów, drzew przy drogach, o nocnych napadach na sady owocowe itd. Tu własność jest szanowana do najwyższego stopnia. Nikt tu, np. w Kalifornii, z powodu ciepłego klimatu nie zamyka koni, owiec, bydła, drobiu; nikt nie otacza ostrokołami ogrodów; nie ma prawie wcale stodół i spichrzów; nie słyszałem jednak nigdy nikogo skarżącego się, żeby mu coś zginęło. Własność prywatna jest tu rzeczą tak świętą, że możesz ją prawie choćby na publicznej drodze złożyć, a nikt jej jeszcze nie ruszy.

O literaturze, poezji i sztukach pięknych kobiety tutejsze niewiele mają pojęcia, przy czym poznanie literatur zagranicznych utrudnia nieznajomość obcych języków. Nie spotkałem kobiety, która by znała rysunek lub malarstwo. Znajomość muzyki, na nieszczęście więcej jest rozpowszechniona, ale za to do najwyższego stopnia powierzchowna. Brak Amerykankom i pracy, i muzycznych zdolności, i wreszcie estetycznego poczucia. Przeglądając nuty w różnych domach tutejszych, nie spotkałem się ani razu z Haendlem, Mozartem, Beethovenem, Szopenem,

> Lisztem, z mistrzami francuskimi lub włoskimi. Wszędzie znajdowałem tylko jakieś walce, polki, marsz Georgia i… *„quausque tandem, Catilina!” [6], „La prerie d’une vierge*” [7] Bądarzewskiej. Tutejsze dziewice grywają ową *„La prerie*” jeżdżąc wraz z krzesłem wzdłuż klawiatury, wzdychając, podnosząc oczy – słowem: zupełnie jak u nas, co ma oznaczać niewinność, idealność, panieńskie tęsknoty, fałszywe apetyty i tym podobne.

Pobyt w Ameryce i korespondencje, które były publikowane w prasie polskiej, zyskały uznanie i wzbudziły zainteresowanie Sienkiewiczem. Powodzenie pisarza świetnie odmalował Bolesław Prus w artykule „Co p. Sienkiewicz wyrabia z piękniejszą połową Warszawy” na łamach „Kuriera Warszawskiego” z 1880 roku.

> Już po powrocie z Ameryki, prawie każda z dam, przechodząc ulicą, posądzała prawie każdego wyższego i przystojnego mężczyznę o to, że jest Sienkiewiczem. (…) Nareszcie spotykając co krok fryzury á la Sienkiewicz, wiedząc, że młodzi panowie jeden po drugim zapuszczają Hiszpanki, starają się mieć posągowe rysy i śniadą cerę, postanowiłem poznać jego samego (…) Z mego kąta widzę, że sala prawie wyłącznie zapełniona jest przez płeć piękną. Kilku mężczyzn, którzy tam byli do robienia grzeczności

> damom, albo pisania sprawozdań, tak już w ciżbie kobiet potracili poczucie własnej indywidualności, że mówili: byłam, czytałam, wypiłyśmy we dwie sześć butelek…

Tak pisał o Sienkiewiczu Bolesław Prus, a Julian Krzyżanowski historyk literatury, o naszym Nobliście tak napisał:

> Schodząc z pokładu „Germanikusa” na bruk nowojorski trzydziestoletni Henryk Sienkiewicz był tylko dobrze zapowiadającym się „prozatorem”. Rozstając się zaś z Ameryką miał już nie tylko poważne wzbogacony dorobek, ale przede wszystkim bogaty był w doświadczenia będące podglebiem, na którym w kilka lat później wyrosła twórczość autora powieści historycznych od ?*Ogniem i mieczem” po „Krzyżaków” i „Na polu chwały”.*

Dalej czytamy, że gdyby twórca „Hani” nie wyjechał z Warszawy

> byłby się udusił i zmienił w wyrobnika prasowego, (…) gdyby nie przypadek otwierający mu szlak szczęśliwej przygody, szlak, który wiódł go na nieoczekiwanie wyżyny. Wkroczenie na szlak ten stała się podróż do Ameryki.

List 22

Napisz coś o Ameryce.

> **N**apisać „coś” o Ameryce może tylko ten, co tutaj
>
> był kilka miesięcy. „Coś” tak wielkie jak Ameryka
>
> trudno jest zrozumieć, opisać.
>
> „Coś” wierzy w istnienie
>
> dzieci urodzonych ze srebrną łyżeczką w ustach.
>
> Amerykę najprościej opisać jako sen
>
> wiele snów luźno powiązanych ze sobą
>
> ciężką głową nurkującą w kosmosie nocy
>
> jak rakieta uwięziona na korzeniu kręgosłupa
>
> z ciężarkami stóp



Helena Modrzejewska, fotografia wykonana w Nowym Jorku, ze zbiorów Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Helena Modrzejewska [8]

Gdy opuszczała Warszawę była gwiazdą numer jeden scen polskich. O jej względy ubiegali się najwybitniejsi literaci drugiej połowy XIX wieku. Adam Asnyk, Aleksander Świętochowski, Teofil Lenartowicz. Kochał się w niej Stanisław Witkiewicz, malarz Chełmoński, Adam Chmielewski późniejszy brat Albert, kochał się w niej Henryk Sienkiewicz. Zanim wyjechała z Polski

miała ustaloną pozycję, nikt jej nie zagrażał, nawet nie był w stanie się zbliżyć do niej. Uważana była za najpiękniejszą kobietę swojej epoki, poeci, malarze, dziennikarze, uwielbiali ją, posiadała niesamowity talent i wdzięk, ale jej marzeniem była gra „Szekspira w jego własnym języku". Jednak nie wybrała sceny angielskiej tylko amerykańską.

Zadebiutowała na scenie amerykańskiej 20 sierpnia 1877 roku w California Theatre w San Francisco. Zdobyła publiczność i krytykę.

> Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał, – jak donosił obecny na przedstawień Henryk Sienkiewicz. – Już wiosną 1878 roku naśladowano jej toalety – suknie a la Modjewska, kapelusze a la Modjewska, – bo takie używała nazwiska w Stanach nie potrzebowała nawet roku aby podbić Amerykę. Jej wizerunkiem ozdabiano pudełka zapałek i cygar, a w restauracjach podawano kompot a la Modjewska.

Jak sama gwiazda teatru pisze w swoich „Wspomnieniach", które zostały oparte na notatkach, korespondencji i materiałach prasowych:

> Po próbie Mc Cullough podszedł do mnie, aby porozmawiać.

> Był widocznie wzruszony i powiedział mi wiele pochlebnych rzeczy i od razu ustalił datę mojego debiutu na 13 sierpnia. Przed pożegnaniem zapytał, jak się pisze i wymawia moje nazwisko. Napisałam je w całości w polskiej ortografii – „Helena Modrzejewska" i wręczyłam mu kartkę. Spojrzał na to, uśmiechnął się i poskrobał w głowę i powiedział: – Wątpię, czy to kto na świecie potrafił odczytać. Obawiam się, że będzie pani musiała zmienić swoje nazwisko madame!.

Bardzo ciekawie opisuje madame Modjewska, bo takie w końcu wybiera „amerykańskie nazwisko", spotkanie z Henry Wadsworth Longfellowem jednym z najbardziej znanych i wybitnych poetów Ameryki. Uważany przez Amerykanów za giganta – intelektualistę amerykańskiej kultury, która w owym czasie nie istniała i cokolwiek było znane i uznane przez Amerykanów pochodziło z Europy,, przeważnie z Anglii. H.W. Longfellow, był uznany za równym takim pisarzom i myślicielom amerykańskim jak . Nathaniel Hawthorne, Ralph Waldo Emerson, Henry David Thoreau, Oliver Wendell Holmes lub William Prescott. Oni byli uznani za reprezentantów intelektualnej ówczesnej Ameryki.

> **Rok 1878.** Jednym z najbardziej ważkich wydarzeń podczas mojego pobytu w Bostonie było spotkanie z Henry W. Longfellowem. […] Mówił dalej w ten sposób, ze swobodą

> skończonego światowca i tym mnie po prostu oczarował. Potem wszedł do pokoju Ralf i obydwoje zostaliśmy zaproszeni na lunch do domu poety w Cambridge. Wielkim urokiem Longfelowa była właśnie ta doskonała prostota, tak rzadka u sławnych ludzi. Nie znajdowałam u niego ani cienia protekcjonalności, jakże częstej u znanych pisarzy. Sławny i niezarozumiały człowiek jest rzadkością, ale w autorze Ewangeliny i Hiwawathy nie było ani krzty zadufania. Do komplementów zdawał się nie przywiązywać wielkiej wagi.

Ze wspomnień Heleny Modrzejewskiej nie dowiemy się o tym jak żyli ówcześni polscy emigranci, ani czym żyła amerykańska społeczność. Problemy jednych i drugich nie były znane Modrzejewskiej, ona bywała w kręgach ludzi wpływowych i bogatych, mogących sobie pozwolić na życie ponad przeciętną, jej znajomi i wielbicie to bankierzy i politycy, senatorzy i kongresmani, generałowie i bogaci obszarnicy ziemscy. Na powrót do Polski, do ojczyzny, Modrzejewska nie zdecydowała się, za bardzo się zamerykanizowała, na stare lata sprzedała posiadłość w Santiago Canyon i kupiła nową na wyspie Bay Island w East Newport w Kalifornii. Sprawami polskimi interesowała się do końca swojego życia:

> losy nieszczęsnej ojczyzny poruszają nas do głębi serca i zawsze śledzimy z najwyższym udziałem i bólem ucisk tej

> najbardziej skrzywdzonej części naszego kraju, która pozostaje pod zaborem prusko-niemieckim – pisała.



Ignacy Jan Paderewski przemawia do tłumów w Nowym Jorku, fotografia ze zbiorów Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Ignacy Jan Paderewski wirtuoz i polityk [9]

Ten „pierwszy” zdobył całą muzyczną Europę, obie Ameryki i Afrykę. Jego nazwisko podobno było znane nawet Eskimosom. Człowiek, który zawarł w sobie, w swoim charakterze, osobowości, wszystko to, co najpiękniejsze, wszystko to co zwykły normalny Polak powinien w swoim sercu mieć –

umiłowanie ojczyzny i ogromną pracę nad sobą oraz swoim warsztatem.

Bez niego trudno jest nawet wyobrazić sobie jakby wyglądała Polska, jakby miały się sprawy polskie gdyby nie jego muzyka. Po raz pierwszy Paderewski trafił do Stanów Zjednoczonych jako 30-letni pianista, cieszący się już zasłużoną sławą w Europie, a nawet popularnością podobną do dzisiejszych celebrytów, a to dzięki osobistemu urokowi, urodzie i bujnym falom blond włosów. W USA zrobił furorę. Jego zarobki w firmie Steinway, produkującej fortepiany i organizującej koncerty, wyniosły podczas *tournée* w 1891 roku – na dzisiejsze pieniądze – niemal 2 mln dol., a następnego roku aż 3,2 mln dol. Były to wpływy jedynie z biletów, nie licząc sprzedaży wydawnictw nutowych własnych kompozycji (a jego „Menuet G-dur" sprzedano w nakładzie ponad 1 mln egzemplarzy). Żaden muzyk tyle wtedy nie zarabiał. Sukces finansowy przybysza zza oceanu Amerykanów nie raził. Przeciwnie – powiększał tylko jego sławę i powszechne uznanie. Paderewski ruszył także utartym szlakiem do USA, szukając tam pomocy. W trakcie licznych koncertów – jak zanotował w pamiętnikach – z reguły zwracał się do publiczności ze słowami:

> Proszę was: mówcie o Polsce waszym życzliwym, dobrym przyjaciołom. Powiedzcie im, że hen daleko od waszego

> kwitnącego kraju, zasobnego, szczęśliwego kraju, żyje w ogromnej nędzy wielki naród. Zgnębiony biedą, a jego cierpienia przekroczyły wszelkie granice ludzkiej wytrzymałości. Powiedzcie im, że ten właśnie naród, gdy oni byli w potrzebie, posłał im Kościuszkę i ofiarował Pułaskiego.

Część 2:

> Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.

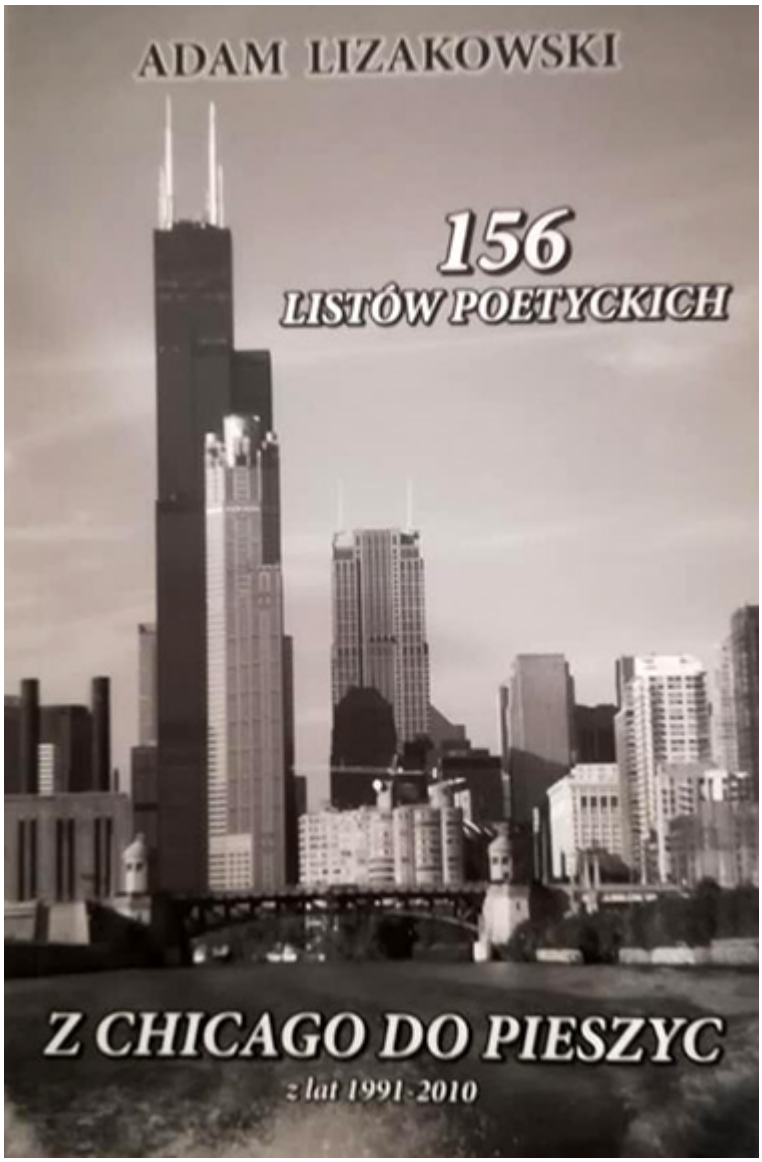
Zobacz też:

> Amerykańskie podróże Heleny Modrzejewskiej

> Żywot Paderewskiego

Źródła:

Wszystkie wiersze pochodzą z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „**156 Listów poetyckich z Chicago do Pieszyc**„, wydanego przez Urząd Miasta i Gminy Pieszyce w 2012 r.



[1] Ameryka w pamiętnikach Polaków. Antologia. Wybór i komentarze Bogdan Grzeloński. Wydawnictwo Interpress. Warszawa 1975 rok. Skrót AWPP, będziemy używać jako źródła informacji.

[2] Tomasz Kajetan Węgierski (ur. 1756 r. na Podlasiu, zm. 1787 r. w Marsylii) – polski poeta epoki oświecenia, szlachcic, badacz i podróżnik, tłumacz, satyryk i wolnomularz.

Wokół postaci Węgierskiego panowała atmosfera skandalu i sensacji ponieważ poeta ten w sposób zjadliwy i gwałtowny atakował wady i niesprawiedliwości swojego wieku oraz wysoko postawione na dworze osoby, nie wyłączając króla. Cała jego twórczość zamyka się w latach siedemdziesiątych. Niektóre utwory ukazywały się na łamach „Zabaw przyjemnych i pożytecznych", jednak większość pozostała w rękopisach. Uczył się w Collegium Nobilium. Był kancelistą w Departamencie Sprawiedliwości Rady Nieustającej, utracił posadę po opublikowaniu jednego ze swoich utworów satyrycznych i musiał opuścić kraj. Podróżował po Europie i Stanach Zjednoczonych. Charakteryzuje go postawa libertyńsko-epikurejska. Prowadził walkę przeciwko obskurantyzmowi sarmackiemu, był antyklerykałem.

[3] Julian Ursyn Niemcewicz (ur. 1757 r. w Skokach koło Brześcia Litewskiego, zm. 1841 w Paryżu) – polski dramaturg, powieściopisarz, poeta i pamiętnikarz.

Pochodził ze średniozamożnej rodziny szlacheckiej (później jednego z najbogatszych rodów Polesia). Ukończył warszawski Korpus Kadetów. Był adiutantem Adama Kazimierza

Czartoryskiego. Zwiedził Francję, Anglię i Włochy. Poseł inflancki Sejmu Wielkiego, aktywny członek Stronnictwa Patriotycznego, współautor (z Hugonem Kołłątajem) projektu Konstytucji 3 Maja. W 1791 r. był jednym z założycieli Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej. Po zwycięstwie Targowicy przebywał na emigracji w Niemczech. Sekretarz Tadeusza Kościuszki podczas insurekcji kościuszkowskiej. Został wzięty do niewoli po bitwie pod Maciejowicami i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. W 1796 r. uwolniony przez cara Pawła I razem z Kościuszką udał się do USA, gdzie zamieszkał ożeniony z Amerykanką. W latach 1802-1804 odwiedził Polskę, w 1807 wrócił do kraju. Od 1822 osiadł w swych dobrach w podwarszawskim Ursynowie (które chciał nazwać *nota bene Ameryka*), wprowadził tam nowoczesne metody ogrodnictwa i bez reszty oddał się twórczości literackiej. Pełnił urząd sekretarza senatu w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym. Podróżował po kraju jako wizytator szkół. Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk od 1802 aż do 1826 r. jako prezes. Przeciwnik konspiracji, a zwolennik legalizmu. Po wybuchu powstania listopadowego w 1830 r. wyjechał w misji dyplomatycznej do Londynu. Od 1833 r. w Paryżu związany był ze stronnictwem Adama Jerzego Czartoryskiego. Został pochowany na cmentarzu des Champeaux w Montmorency.

[4] Maksymilian Jatowt właściwe nazwisko Maksymilian Jatowt (ps. Jakub Gordon), nie znamy dokładnej daty

urodzenia, pomiędzy latami 1823-1827. Miał kontakt z ludźmi księdza Piotra Ściegiennego – organizatora powstań chłopskich w 1844 r. W drodze na Sybir udaje mu się zbiec z konwoju i przedostać do Galicji, później na Śląsk. W Mikołowie spotyka poetę Cypriana Kamila Norwida, który udziela mu pomocy – pożycza pieniądze i swój paszport. Podróżuje po Europie . W 1848 roku udaje się do Polski tam nieopatrznie przekracza granicę zaboru rosyjskiego i ponownie wpada w ręce władz carskich. Zostaje oskarżony o współpracę z lewicą emigracyjną, o dezercję i zostaje skazany na służbę w karnych batalionach – początkowo na Uralsku, następnie w Orenburgu.

W 1855 r, po sześciu latach, jeszcze raz wymyka się władzom carskim, ucieka do Niemiec, ale tam jak pisze „myśli jego kierują się ku łagodnemu horyzontowi i politycznemu Stanów Zjednoczonych”.

W Ameryce spędza pięć lat, przyjmuje amerykańskie obywatelstwo, zwiedza wiele stanów przeważnie leżących w dorzeczu ”matki” rzek amerykańskich – Mississippi. W 1860 r. wraca do Europy, do Francji i debiutuje tomikiem wspomnień z okresu służby w carskim wojsku p.t. „Moskwa. Pamiętnik Polaka z Korony, obywatela Stanów Zjednoczonych”. W 1866 r. wraca do kraju i osiedla się w Galicji. Od 1872 r. mieszka we Lwowie, umiera 27 listopada 1895 r.

[5] Henryk Adam Aleksander Pius Sienkiewicz pseudonim *Litwos* (ur. 1846 r. w Woli Okrzejskiej, zm. 1916 w Vevey w Szwajcarii) – polski powieściopisarz i publicysta, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 1905 za „całokształt twórczości”. Jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich przełomu XIX i XX w.

[6] Q*uausque tandem, Catilina!…, łac.* – „Jak długo więc Katylino!”.. słowa Cycerona z mowy przeciwko Katylinie.

[7] *La piere d’une vierge* franc. – Modlitwa Dziewicy, popularny wówczas utwór muzyczny.

[8] Helena Modrzejewska (ur. 1840 w Krakowie, zm. 1909 w Newport Beach w Kalifornii, USA) – wybitna polska aktorka specjalizująca się w rolach szekspirowskich i tragicznych (rola tytułowa w „Marii Stuart” Juliusza Słowackiego).

W 1876 r. emigrowała do Kalifornii i od tej pory występowała głównie w Stanach Zjednoczonych jako **Helena Modjeska**. Modrzejewska emigruje do Kalifornii wraz rodziną, Julianem Sypniewskim z rodziną, Łucjanem Paprockim oraz Henrykiem Sienkiewiczem. Do grupy planującej emigrację początkowo należeli też Staisław Witkiewcz oraz Adam Chmielowski – obydwaj jednak zrezygnowali z wyjazdu. Emigranci osiedlili się miejscowości Anaheim w Kalifornii gdzie prowadzili farmę. Z

tego okresu wywodzą się „Szkice węglem” Henryka Sienkiewicza.

Grupa osadników z czasem rozstaje się. Modrzejewska po paruletniej bytności za granicą i nauce języka angielskiego z sukcesem debiutuje w Stanach Zjednoczonych na deskach California Theatre. Kontynuuje swą karierę aktorską na obczyźnie; przeważnie występując na scenach amerykańskich i angielskich. Zyskuje uznanie i rozgłos. W 1883 r. przyjmuje obywatelstwo amerykańskie. Grając w języku angielskim ugruntowała swoją międzynarodową sławę.

[**9] Ignacy Jan Paderewski** (ur. 1860 r. w Kuryłówce na Podolu, zm. 1941 r. w Nowym Jorku). Wybitny pianista, kompozytor, polityk, premier Polski, działacz niepodległościowy, profesor konserwatorium w Warszawie.

„Polski Żigolo” –

kolejna sztuka Mariusza Kotowskiego w Chicago



Mariusz Krzystof Kotowski (w środku) wraz z aktorami występującymi w spektaklu „Polski Żigolo”, fot. Andrzej Brach

„Polski Żigolo”, spektakl autorstwa i w reżyserii Mariusza Kotowskiego, wystawiony przez Polish American Actors Theatre z Chicago, jest sztuką teatralną na pograniczu farsy i tragikomedii. Akcja rozgrywa się w Chicago w czasie przed pandemią koronwirusa w 2020 r. Autor napisał sztukę na przełomie 2019 r. i 2020 r., podczas pobytu w Chicago, gdzie pracował z aktorami Polish American Actors Theater.

Bohaterami są trzy kobiety i jeden mężczyzna. Każda z kobiet

reprezentuje odmienną osobowość, światopogląd i podejście do życia. Między tymi trzema różnymi kobietami krąży samolubny mężczyzna, którego niefrasobliwe podejście do miłości i odpowiedzialności wprowadza zamęt do ich życia.

Czarek to kochliwy egoista, który sam nie wie czego chce od życia. Jest on postacią realną i przekonywującą w swojej bezradności. Ewa to odpowiedzialna i trzeźwo patrząca na życie aktywistka, która ukrywa swoją wrażliwość pod pancerzem chłodu i dystansu; jej siostra Justyna jest dokładnym przeciwieństwem Ewy – naiwna i prostolinijna, nie jest w stanie pojąć podstawowych relacji międzyludzkich. Samanta, żona Czarka to zakochana w sobie, emocjonalnie niespełniona lokalna aktorka.

Kotowski wziął pod skalpel cztery postacie i prezentując je w kontekście ich wzajemnych relacji obnażył kierujące ich postępowaniem pobudki i motywacje. Rezygnując z rozbudowanej scenografii, autor skupia uwagę na nagości emocjonalnej bohaterów sztuki.

Inspiracją dla Polskiego Żigolo była prawdziwa historia, która miała miejsce w Chicago.

Mariusz Kotowski w wywiadzie udzielonym w 2020 roku, na temat sztuki „Gry miłosne”, opowiedział o kolejnym spektkalu w

Chicago, jako o sztuce osadzonej w chicagowskich realiach:

> Będzie to sztuka w pełni chicagowska. Młody dziennikarz przyjechał z Polski i podejmuje różne prace. Pracuje w polskiej telewizji Polvision i w „Dzienniku”. Poznaje panią na Belmont Street, żeni się z nią dla papierów, potem poznaje inną kobietę, w której się zakochuje. Sytuacja się komplikuje. Kobieta ta w pewnym momencie mówi ”dosyć już łez na Belmoncie”. Ma siostrę na „Trójcowie”, czyli w rejonie, gdzie są trzy kościoły. Tak mówią Polacy. Niedaleko jest Chopin Theatre i „Podhalanka”. Pojawia się też restauracja „Słowik”. Czyli polska publiczność rozpozna chicagowskie realia. Puenty nie będę zdradzał. (Joanna Sokołowska-Gwizdka, Gry miłosne w Chicago, 14.02. 2020 r., www.cultureave.com)

Sztuka miała być wystawiona jesienią 2020 roku. Niestety pandemia pokrzyżowała plany. Wobec tego, okazji Walentynek, reżyser i autor sztuki wraz z Polish American Actors Theatre zdecyowali się na premierę on-line.

Podczas prób do spektaklu „Polski Żigolo”, fot. Andrzej Brach



Mariusz Kotowski (z lewej) wraz z aktorami













- 

- 

- 

Spektakl można zobaczyć na kanale YouTube Polish American Actors Theatre:

Część 1

Część 2

Mariusz Krzysztof Kotowski

Założyciel/Dyrektor Artystyczny

Wielokrotnie nagradzany amerykański pisarz i reżyser filmowy polskiego pochodzenia. Urodził się i dorastał w Polsce, gdzie ukończył studia z tytułem magistra nauk pedagogicznych. Karierę w dziedzinie tańca i choreografii kontynuował w Londynie, a następnie przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie jako choreograf pracował z aktorami i tancerzami, jednocześnie studiując reżyserię filmową na Uniwersytecie Nowojorskim. Pierwszym niezależnym projektem filmowym Kotowskiego był film dokumentalny pt. *Pola Negri: W kinie życie jest snem*, zawierający wywiady z nagrodzonymi Oskarami amerykańskimi gwiazdami Hayley Mills i Elim Wallachem. Film zadebiutował w 2006 r. w Los Angeles, a następnie w Nowym Jorku, w Muzeum Sztuki Współczesnej MoMA. Europejska premiera filmu miała miejsce w 2010 r. w paryskim Cinémateque Française w 2010 r. W kolejnych latach skoncentrował się na pisaniu scenariuszy i reżyserowaniu niezależnych filmów pełnometrażowych. W 2009 r. nakręcił pełnometrażowy film fabularny pt. *Esther's Diary* [*Pamiętnik Esther*]; w 2010 r. odbyła się premiera kolejnego filmu Kotowskiego – thrillera psychologicznego *Deeper and Deeper* [*Niebezpieczne gry*]. Oba filmy zdobyły liczne nagrody na festiwalach filmowych na całym świecie.W 2012 r. jako producent wykonawczy przygotował i wydał zestaw płyt DVD obejmujący cztery mniej znane nieme filmy Poli Negri, pod

zbiorowym tytułem *Pola Negri: The Iconic Collection "The Early Years"* [*Pola Negri: Kultowa kolekcja „Początki kariery*"]. Kolekcja zebrała pochlebne recenzje w Los Angeles Times i innych publikacjach. Kotowski jest również autorem biografii Poli Negri pt. *Pola Negri: Legenda Hollywood***.** Książka ukazała się w Polsce w 2011 r. nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka i została uznana za „Książkę Roku" Magazynu Literackiego Książki. Druga książka pt. *Pola Negri: Własnymi słowami* ukazała się w Polsce w 2014 r. W tym samym roku wydawnictwo uniwersyteckie University Press of Kentucky wydało pierwszą amerykańską książkę Kotowskiego pod tytułem *Pola Negri: Hollywood's First Femme Fatale* [*Pola Negri: Pierwsza hollywoodzka femme fatale*]. We wrześniu 2014 r. Muzeum Sztuki Współczesnej MoMA w Nowym Jorku zorganizowało specjalne spotkanie autorskie z Mariuszem Kotowskim, poświęcone tej książce. W 2016 r. nawiązał współpracę z Telewizją Polską w Chicago, jako producent i reżyser sztuki Gabrieli Zapolskiej *Mężczyzna*, wystawionej na deskach teatru Chicago Dramatists. W tym samym czasie realizował niezależny projekt sceniczny w Los Angeles, we współpracy z MB Stage Productions reżyserując sztukę *Shadow of Doubt* [*W cieniu niepewności*], wystawioną w ramach niezależnego festiwalu Hollywood Fringe Theater Festival. W 2017 r. wyreżyserował film dokumentalny dla telewizji polskiej pod tytułem *Life of a Star* [*Życie gwiazdy*]. Kolejny dokument, który wyreżyserował i wyprodukował w 2017 r. to *Road to Freedom* [*Droga do*

wolności]. W 2019 r. Kotowski utworzył w Chicago teatr *Polish American Actors Theater* [*Polsko-amerykański Teatr Aktorów*], w którym pełni funkcję założyciela i dyrektora artystycznego. Pierwszą premierą przygotowaną wraz z aktorami PAAT była sztuka Gabrieli Zapolskiej *Ich czworo* ciesząca się ogromny powodzeniem i będąca sukcesem artystycznym. W tym samym roku, Amerykański Instytut Kultury Polskiej w Miami [*American Institute of Polish Culture, Inc. in Miami*] uhonorował go Specjalnym Wyróżnieniem za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki i edukacji, oraz za szerzenie polskiej kultury w Stanach Zjednoczonych. Obecnie pracuje równolegle nad kilkoma projektami filmowymi oraz sztukami teatralnymi w Stanach Zjednoczonych i w Polsce. Kotowski wraz z żoną Heidi dzieli swój czas pomiędzy Austin w Teksasie a Chicago w Illinois.

AKTORZY

Anna Dolecki *(Ewa)*

Pochodzi z Krakowa, gdzie od wczesnych lat rozwijała swoją pasję teatralną. W czasach studenckich na krótko związana była z Teatrem 38. Wkrótce po ukończeniu studiów wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszka na stałe. Po latach kariery zawodowej w szkolnictwie oraz sektorze bankowym, postanowiła wrócić na scenę. Zadebiutowała w sztuce *Mężczyzna* Gabrieli Zapolskiej w reżyserii Mariusza Krzysztofa Kotowskiego, w roli Julki. Spektakl został wystawiony w teatrze Dramatists w lipcu

2016 roku i cieszył się ogromnym powodzeniem. Od tamtej pory Dolecki kontyunuje swoją przygodę ze sceną. Na deskach teatru Scena Polonia wcieliła się w postać Królowej Śniegu w spektaklu *W zaczarowanym lesie Czerwonego Kapturka*, Lisicy w inscenizacji *Pinokio* oraz dwukrotnie zagrała Anioła Dyrektora w Wielkim Świątecznym Festiwalu *Betlejem dla Świata*. Wszystkie te projekty były reżyserowane przez Kingę Modjeską. Aktorstwo we wszelkich formach jest jej największą pasją, dlatego też oprócz występów na scenie angażuje się w realizację innych projektów artystycznych i wieczorów poezji. Rok 2019 obfitował w nowe, ciekawe projekty sceniczne. Najpierw wcieliła się w rolę Guślarza w *Dziadach* Adama Mickiewicza wystawianych na deskach teatru Scena Polonia. Wielkim sukcesem artystycznym była rola Żony w komedii obyczajowej Gabrieli Zapolskiej *Ich czworo* w reżyserii Mariusza Krzysztofa Kotowskiego. Premiera miała miejsce na scenie Chopin Theatre, gdzie przy wypełnionej widowni zagrano aż 4 spektakle. Sztuka dramatyczna oraz powrót na scenę to jej wielka przygoda oraz spełnione marzenie.

Edyta Luckos *(Justyna)*

Urodzona w Krakowie. Od wczesnej młodości zafascynowana jest sztuką dramatyczną. Absolwentka aktorskiego studium La’Arte Studio w Krakowie. W trakcie współpracy z krakowską Salezjańską Sceną Dramatyczną zagrała między innymi żonę Hioba w sztuce *Życie Hioba,* siostrę Marię w spektaklu *Prymas*

Stanisław Wyszyński. Od 1999 mieszka na stałe w Chicago. W polonijnym środowisku jej współpraca teatralna rozpoczęła się od występu z grupą Proscenium w *Kwiatach Świętego Franciszka* w reżyserii Bogdana Łańko. Jej kolejną rolą była Nina, jedna z głównych postaci *Mężczyzny* Gabrieli Zapolskiej sztuki zaadaptowanej i wyreżyserowanej przez Mariusza Krzysztofa Kotowskiego. W swoim dorobku artystycznym ma role zarówno w spektaklach dla dorosłych jak i adaptacjach bajek dla dzieci wystawianych na deskach teatru Scena Polonia. Zagrała więc główną rolę w adaptacji farsy Johna von Düffela *Mężczyzna Idealny* oraz w dramacie Adama Mickiewicza *Dziady*. Sztuki te były reżyserowane przez Kingę Modjeską. Kolejnym etapem w karierze Edyty była współpraca z grupą Teatr Nasz, która rozpoczęła się od występu w spektaklu *Bal w Operze* w reżyserii Andrzeja Krukowskiego, gdzie wcieliła się kolejno w trzy odmienne postacie. Choć różnorodność ta była wynikiem przypadku, pozwoliła Edycie nie tylko na wzbogacenie swojego warsztatu aktorskiego ale także na skupienie się na aspektach technicznych związanych z mnogością kreacji. Podczas Festiwalu Chopinowskiego w Chicago wystąpiła w formie teatralno-literackiej oraz w spektaklu *Operetta Kicz Gombrowicz* w reżyserii Andrzeja Krukowskiego, gdzie wcieliła się w postać pana Ciecieszewskiego. W 2019 zagrała Pannę Manię w przyjętej z wielkim aplauzem inscenizacji *Ich czworo* Gabrieli Zapolskiej, kolejnej sztuce reżyserowanej przez Mariusza Krzysztofa Kotowskiego. Jej ostatnią kreacją aktorską był Mikołaj w

spektaklu reżyserowanym przez Andrzeja Krukowskiego *Kwartet dla czterech aktorów* Bogusława Schaeffera, w którym wystąpiła wraz z grupą Teatr Nasz. Edyta Luckos interesuje się teatrem nowoczesnym, prowokacyjnym, niezależnym. W wolnych chwilach uwielbia oddawać się swojej drugiej pasji jaką jest taniec.

Małgorzata Bieda *(Samanta)*

Urodziła się w Brzesku. Pasję do gry na scenie odkryła w sobie już w przedszkolu. Zawsze lubiła być w centrum uwagi, więc przygodę z aktorstwem rozpoczęła od występów w szkolnych przedstawieniach, recitalach i konkursach recytatorskich. Drugą pasją Małgorzaty jest taniec towarzyski. Uwielbia tańczyć tańce klasyczne oraz latynoamerykańskie. Po ukończeniu tarnowskiej szkoły medycznej im. Hanny Chrzanowskiej wyjechała wraz z rodziną do USA, gdzie obecnie mieszka. W 2018 roku związała się z agencją talentów Nine9 z Elmhurst i rozpoczęła trening aktorski. Następnym etapem były oczywiście liczne przesłuchania, których wynikiem była mała rola pielęgniarki dokumentującej operację przeszczepu serca w popularnym serialu medycznym *Chicago Med* Dicka Wolfa i Matta Olmsteada. Rok 2019 obfitował w wiele ciekawych zmian w artystycznym życiu Małgorzaty. Najpierw w ramach doskonalenia swojego warsztatu aktorskiego została zaproszona przez Spotlight Agency Chicago do udziału w szkoleniach i występach jakie

odbywały się w Południowej Karolinie. Następnie, po zakończeniu edukacji, dołączyła do grupy aktorskiej Polish American Actors Theater Mariusza Krzysztofa Kotowskiego, gdzie może rozwijać swoją pasję i zdobywać pomocne doświadczenie sceniczne. Małgorzata spełnia się także w roli osoby motywującej innych do podążania za obranymi celami oraz pomagającej w realizacji ich marzeń. Sama czuje się osobą spełnioną, która zawsze może liczyć na wsparcie ze strony rodziny, która nie tylko dopinguje ją do dalszego doskonalenia się ale w pełni popiera jej dążenia i aspiracje.

Marcin Kowalik *(Czarek)*

Urodził się w Zaklikowie. Zamiłowanie do literatury i sztuki wyniósł z domu rodzinnego. Obecnie mieszka w Chicago, gdzie pracuje jako sceniczny nadzorca projektów. Przygodę ze sceną rozpoczął od autorskich wieczorów poetyckich, podczas których prezentował wiersze własne lub współczensych poetów chicagowskich. Tłem muzycznym podczas tych wieczorków były również jego kompozycje muzyczne. Związany jest z wieloma chicagowskimi scenami. Występował w przedstawieniach dla dorosłych i dzieci wraz Teatrem Scena Polonia i Studiem Teatralnym Modjeska, *Alicja w krainie czarów, Wesele, Dziady część II* oraz *Betlejem dla Świata.* Zarówno adaptacje bajek jak i przedstawienia dla szkół reżyserowane przez Kingę Modjeską pozwoliły Marcinowi na wzbogacenie swojego dorobku

artystycznego i zdobycie doświadczenia scenicznego w różnorodnych kreacjach aktorskich. Od lat związany jest także z Kabaretem Bez Rutyny, gdzie wcielał się w rolę Czerwonego Kapturka w sztuce Anny Radzikowskiej *Dlaczego Czerwony Kapturek nie dotarł do domu babci* oraz w rolę posłańca w *Puzderku*. Występował również w Teatrze Polskiego Radia w Chicago w sztuce Ewy Uszpolewicz-Figurski *Wigilia*. W 2019 roku nawiązał współpracę z Polish American Actors Theater. Pierwszą sztuką, w której wystąpił w roli profesora była adaptacja *Ich czworo* Gabrieli Zapolskiej w reżyserii Mariusza Krzysztofa Kotowskiego. W 2020 roku zagrał rolę Huberta w spektaklu *Gry miłosne* Mariusza Krzysztofa Kotowskiego. Dzięki tej kreacji otrzymał nagrodę Poli Negri dla utalentowanych i wyróżniających się aktorów scen chicagowskich.

Materiały prasowe Polish American Actors Theatre

Zobacz też:

> „Gry miłosne” w Chicago

„Gry miłosne” w Chicago

Z wielokrotnie nagradzanym amerykańskim pisarzem i reżyserem polskiego pochodzenia, Mariuszem Kotowskim – rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.



Mariusz Kotowski, fot. J. Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

W marcu w Copernicus Center w Chicago będzie miała premierę twoja najnowsza sztuka teatralna „Gry miłosne”. Sądząc po tytule można się domyślać, że jest to komedia romantyczna, napisana z okazji Walentynek. Czy tak jest w istocie?

Mariusz Kotowski:

Myślę, że to jest raczej tragikomedia albo komedia psychologiczna. Ma uniwersalne przesłanie. Powinna podobać się publiczności, bo każdy znajdzie w niej coś ze swojego życia. Jedna z bohaterek – Izabela w pewnym momencie mówi, że miłość, jest jak gra w karty, wygrywa ten kto ma mocniejszą kartę. Na tym można zbudować intrygę i pokazać perypetie bohaterów.

Jak w „Skizie" Gabrieli Zapolskiej, która to sztuka cię zainspirowała.

Tak, studiowałem Gabrielę Zapolską, bardzo lubię jej twórczość. Jest ona interesująca pod względem psychologicznym, pokazująca ludzi takich, jacy są. Natomiast same sztuki według mnie są płaskie, nie koniecznie zagłębiają się w psychologię. Taka zresztą była wtedy konwencja teatralna. Ja, inspirując się Zapolską idę dalej i staram się pokazać różne pokłady emocjonalne, które tkwią w bohaterach. Korzystam też ze współczesnych sytuacji życiowych i na nich bazuję.

Na czym polega intryga w sztuce?

W 2017 roku byłem w Polsce, w Józefowie pod Warszawą. Tam przyszedł mi do głowy pomysł na tę sztukę i tam zacząłem ją pisać. Dlatego akcja rozgrywa się właśnie w Józefowie.

W sztuce występują dwa małżeństwa. Do młodszej pary – Patrycji i Huberta, przyjeżdżają na weekend ich starsi kuzyni – Izabela i Fabian. Na początku wszystko wygląda niewinnie, jednak w czasie tego weekendu dużo się wydarzy. Fabian rozkochuje w sobie młodą i naiwną Patrycję, jego żona Izabela, cały czas manipulująca sytuacją, w pewnym momencie jednak straci kontrolę i się orientuje, że gra może przestać być grą, a Fabian naprawdę może ją zostawić dla Patrycji. Patrycja jest naiwna życiowo, nigdy nie spotkała nikogo, kto by nią manipulował i miał złe zamiary. Idzie do Fabiana, bo tak jej mówi ciocia Izabela. Gdy jednak zdaje sobie sprawę z tego, że wszystko to jest tylko gra, dojrzewa i staje się inną osobą, dużo bogatszą o życiowe doświadczenie. Gdy ciotka z wujkiem wyjeżdżają, wszystko wraca do normy. Po tych perypetiach młoda para dochodzi do wniosku, że wprawdzie huragan przeszedł przez ich dom, ale oni będą żyć dalej, silniejsi i dojrzalsi.

Czym się kierowałeś pisząc tę sztukę?

Najbardziej interesowało mnie do jakiego stopnia można być naiwnym. Gdyby Patrycja w „Grach miłosnych” nie była naiwna i niedoświadczona, potrafiłaby postawić wyraźne granice i nie pozwoliłaby na manipulację. Ale ona musiała się dopiero tego nauczyć. Mam nadzieję, że i dla widzów będzie to jakaś lekcja.



Julita Mroczkowska (Izabela) i Maciej Góraj (Fabian) podczas próby do sztuki Mariusza Kotowskiego „Gry miłosne”

W sztuce występują aktorzy z Chicago – Julita Mroczkowska i Maciej Góraj oraz Lukrecja Wilk i Marcin Kowalik.

Cieszę się, że do mojej sztuki udało się zaangażować świetnych aktorów. Maciej Góraj był bardzo znany w Polsce. To aktor filmowy, telewizyjny i teatralny, który w latach 70. uważany był za jednego z bardziej obiecujących aktorów młodego pokolenia. Występował w Warszawie w Teatrze Narodowym i Powszechnym, a w Łodzi w Teatrze Nowym. Ma bogatą filmografię. Julita Mroczkowska też jest aktorką zawodową, świetną interpretatorką piosenki aktorskiej. Niestety, ponieważ

w Chicago długo nie było polskiego teatru, aktorzy ci głównie skupiali się na czytaniu wierszy, a nie graniu na scenie.

W tamtym roku, doceniając zasługi Julity Mroczkowskiej i Macieja Góraja, przyznałeś tej parze aktorów nagrody im. Poli Negri, ustanowione zresztą po raz pierwszy. To wspaniała idea.

Myślę, że przyznanie nagrody pomogło im stać się rozpoznawalnymi. Wiele osób mi mówiło, że nie wiedziało, że w Chicago mieszkają tacy świetni aktorzy, zwrócili na nich uwagę właśnie dzięki temu wyróżnieniu. Ludzie często nie zdają sobie sprawy, kogo mają w swoim środowisku, jeśli ta osoba nie ma okazji, żeby się pokazać od strony zawodowej. Skoro w Chicago nie było reżysera, ani producenta, to aktorzy nie grali na takim poziomie, na jakim mogliby grać.

Przyjechałeś do Chicago z Austin w Teksasie w ubiegłym roku i założyłeś Polish American Actors Theatre. Zacząłeś od wystawienia sztuki Gabrieli Zapolskiej „Ich czworo", za miesiąc będzie wystawiana twoja sztuka „Gry miłosne". Czy Chicago to dobre miejsce, aby działał tu polski teatr?

Teatr powstał w styczniu 2019 roku. Chciałem pracować z aktorami, a w Chicago mieszka duża Polonia, miasto to nadaje się więc do realizowania takich planów. Bardzo długo byłem

związany z postacią Poli Negri, napisałem o niej książkę, zrobiłem też parę filmów i przyszedł taki moment, że chciałem wyjść z myślenia pisarskiego oraz obracania się wokół tego samego tematu. Potrzebowałem pracy z ludźmi. Stąd decyzja o założeniu teatru.

Czy idea teatru spotkała się z aprobatą polskiego środowiska w Chicago?

Myślę, że tak, świadczy o tym chociażby sukces „Ich czworo” Gabrieli Zapolskiej. Ale w Chicago jest podobny problem, co w innych miastach, nie mamy swojej siedziby. Ważne jest, aby mieć stałe miejsce, w którym można by wystawiać polskie sztuki i do którego widzowie by się przyzwyczaili. Trudno jest więc budować publiczność w takich warunkach. Poza tym, jeśli za każdym razem wynajmowana jest inna sala, trzeba bardzo dużo wydać na reklamę, żeby ta informacja dotarła do ludzi. Tak więc w Chicago nie mamy problemu z aktorami, tylko z miejscem.

Ale jak widzę, mimo trudności, masz już plany na jesień. Polish American Actors Theatre pokaże kolejną twoją sztukę “Polski Żigolo”. Będzie to pierwsza sztuka osadzona w realiach chicagowskich.

Tak, rzeczywiście, będzie to sztuka w pełni chicagowska. Młody dziennikarz przyjechał z Polski i podejmuje różne prace. Pracuje

w polskiej telewizji Polvision i w „Dzienniku”. Poznaje panią na Belmont Street, żeni się z nią dla papierów, potem poznaje inną kobietę, w której się zakochuje. Sytuacja się komplikuje. Kobieta ta w pewnym momencie mówi ”dosyć już łez na Belmoncie”. Ma siostrę na „Trójcowie”, czyli w rejonie, gdzie są trzy kościoły. Tak mówią Polacy. Niedaleko jest Chopin Theatre i „Podhalanka”. Pojawia się też restauracja „Słowik”. Czyli polska publiczność rozpozna chicagowskie realia. Puenty nie będę zdradzał. Planuję wystawić tę sztukę w małym, amerykańskim teatrzyku, gdzie będzie większa intymność i lepszy kontakt z widzem.

Mimo chicagowskich realiów „Polski Żigolo” ma również uniwersalne przesłanie. Taka historia mogłaby się wydarzyć w każdym emigracyjnym środowisku.

Myślę, że za jakiś czas, jeśli uda mi się znaleźć producenta, moje sztuki łatwo będzie zaadaptować na film, właśnie ze względu na ich uniwersalny przekaz. Mam przynajmniej taką nadzieję.

I tego ci życzę.

Skiz – joker, czyli karta atutowa w tarocie, popularnej grze karcianej.

POLISH AMERICAN ACTORS THEATER

GRY MIŁOSNE

Reżyser, Autor **MARIUSZ KRZYSZTOF KOTOWSKI**

Kierownik produkcji **KATARZYNA SOWACKI**

OBSADA:



BILETY:

www.copernicuscenter.org

oraz w biurach DOMA

Informacje

773.919.4180

www.polishamericanactorstheater.com

FB PolishAmericanActorsTheater

SOBOTA 03.14.2020

GODZ. 7.00 PM,

COPERNICUS CENTER

5216 W Lawrence Ave,
Chicago, IL 60630

Copernicuscenter